

Marta Guśniowska

NIEDŹWIŁADEK



Ilustracje
Ewa Poklewska-Koziełło

Dla Władeczka



PRZEDSZKOLE



ROZDZIAŁ I

Nie wiem, jak wy, ale ja mam na imię Niedźwładek i jestem misiem innym niż wszystkie. Nie dlatego, że jestem ręcznie szyty, bo nie jestem. Zostałem za to ręcznie kupiony – przez dziadka Władka.

I właśnie dlatego jestem wyjątkowy.

Bo dziadek Władek to najlepszy dziadek na świecie! I to od zawsze! Był najlepszym dziadkiem na świecie nawet wtedy, kiedy jeszcze nie był dziadkiem, bo dziadkiem się jest albo się nie jest, i już. I dziadek Władek był. Kiedy dowiedział się, że urodził mu się wnuczek, Michałek, od razu popędził do sklepu z zabawkami i kupił mnie.

Nazwano mnie Niedźwładek, bo byłem od dziadka Władka. No i imię Misio było już zajęte, bo dziadek Władek tak właśnie nazywał Michałka.

Misio był oczkiem w głowie dziadka Władka, a ja byłem oczkiem w głowie Misia. W trójkę byliśmy nierozłączni! Chodziliśmy na spacer, do parku i do cukierni, a raz to nawet byliśmy w przedszkolu!

Ale nam się nie spodobało.

– W przedszkolu jest bardzo fajnie – powiedziała mama Misia.

Ale nie było. Była za to cała masa wrzeszczących dzieciaków.

Wszyscy biegali i krzyczeli, a taka jedna to podeszła do nas i chwyciła mnie za ucho! Ale Misio mnie nie puścił. Więc ona zaczęła ciągnąć i Misio też zaczął ciągnąć, i ona ciągnęła, i Misio ciągnął, i nie pamiętam, co mi pierwsze puściło, czy szwy na uchu, czy nerwy, ale pamiętam, że się zamachnąłem i uderzyłem ją łapką prosto w nos!

Nie powiem, żebym był z tego dumny – szczególnie że było na Misia.



Ucha mi nie przszyto, bo boję się igły, ale nie szkodzi, bo dziadek Władek powiedział, że z takim uchem jestem jeszcze bardziej wyjątkowy, bo nikt takiego ucha nie ma.

Co prawda czasami moje ucho powiewało na wietrze, ale wtedy Misio wkładał mi czapkę i wszystko było dobrze. Do czasu...



Nie wiem, czy powinienem wam mówić, co się stało, bo będzie wam smutno. Ale jeśli wam nie powiem, to moja opowieść nie będzie miała sensu, a po co opowiadać coś, co nie ma sensu?

No dobrze, to wam powiem. Dziadek Władek zniknął. Nie przyszedł na śniadanie, a zawsze jadł z nami w kuchni kanapki z ogórkiem i odkrawał nam skórki od chleba. Tego dnia mama przyniosła nam kanapki do pokoju. Czuliśmy, że coś jest nie tak... Bo kanapki były ze skórkami.

Mama Misia powiedziała, że dziadek Władek poszedł do nieba. Początkowo nie przejęliśmy się tym za bardzo, bo dziadek Władek często dokądś chodził, ale zawsze wracał. Tym razem jednak miało być inaczej.

Kiedy ktoś tak znika, to najgorsze jest to, że wszystko, co zostaje, jest strasznie puste. Fotel jest pusty i kapcie są puste, i nawet imię jest puste, bo można wołać „dziadku Władku!” tysiąc razy i nic. Nikt nie odpowie.

Misiowi było bardzo smutno. I nikt nie potrafił go pocieszyć. Nawet ja. Jediną osobą, która mogłaby to zrobić, był dziadek Władek, ale dziadka Władka jak na złość nie było.

Postanowiłem wziąć sprawy w swoje łapki i pójść po dziadka Władka do tego nieba i powiedzieć mu, żeby natychmiast wracał do domu, bo Misio tęskni.

Niestety nie bardzo wiedziałem, jak się tam dostać. Błądziłem po osiedlu w poszukiwaniu jakichś schodów do nieba albo przynajmniej drabiny. Ale niczego takiego nie było. Ani pod naszym blokiem, ani pod sąsiednim. Dwa budynki dalej minąłem małego spaniela, który po chwili ruszył za mną. Na początku trochę się przestraszyłem, że może wziął mnie za psią zabawkę, ale okazało się, że nie.

– Czego szukamy? – spytał, merdając ogonem.

– Drabiny – odpowiedziałem i przyspieszyłem kroku.

– To super! – ucieszył się szczeniak, wciąż za mną idąc. – Uwielbiam drabiny! Drabiny mają szczebelki, w sam raz do gryzienia! Pomogę ci szukać, chcesz?

Nie chciałem.

– Ja jestem świetny w szukaniu – kontynuował spaniel, zanim zdążyłem odpowiedzieć. – A przy okazji: jestem Maks. Od Maksymiliana. A ty?

– Niedźwładek – odparłem. – Od dziadka Władka.

– Super! – zachwycił się pies. – Czuję, że to początek pięknej przyjaźni.

Byłem innego zdania.

– Nie sądzę – powiedziałem. – Bo przyjaciela ma się tylko jednego i ja już jednego mam.

– Rozumiem – odparł z powagą pies. – Ale gdybyś przypadkiem chciał go wymienić, na przykład na takiego mnie, to nadal miałbyś jednego przyjaciela, tyle że nie jego, a mnie.

– Tyle że nie chcę go wymienić, bo przyjaciół się nie wymienia – wyjaśniłem.

– Masz rację – przyznał pies. – Ja nie mógłbym wymienić ani jednego: ani z imienia, ani z nazwiska, bo żadnego nie mam. I nic dziwnego – ciągnął, choć udawałem, że go nie słucham. – Kto by się chciał zaprzyjaźnić z kundelkiem?

Przez grzeczność nie odpowiedziałem.

– Choć musisz wiedzieć – kontynuował, przyspieszywszy kroku – że urodziłem się jako rasowy spaniel angielski! Ale potem okazało się, że nie znam angielskiego i jestem kundelkiem, bez znajomości języków. Przy czym kundel to też rasa, i to nawet lepsza od innych, bo łączy w sobie wiele różnych ras. To tak jak z bigosem! Im więcej rodzajów mięsa, tym lepszy. Gdyby była w nim tylko kiełbasa z kiełbasą, to owszem, byłby to rasowy bigos, ba, może nawet z rodowodem, ale czy o to tak naprawdę chodzi?

– Żeby bigos miał rodowód? – spytałem niepewnie.

Im więcej gadał, tym mniej go rozumiałem.

– No właśnie! – zawołał szczeniak. – Tak czy inaczej, kiedy moi właściciele dowiedzieli się, że nie jestem rasowy, to mnie oddali do schroniska i zabrali mi imię. Teraz nosi je jakiś inny pies, więc tak naprawdę to nie jestem Maksymilian, tylko Masiek.

Po tym wyznaniu pies spojrzał na mnie, jakby czekał na moją reakcję, lecz zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, znów zaczął gadać:

– A tak właściwie to po co ci ta drabina?

– Żeby się dostać do nieba – odparłem.

Pies spojrzał w górę.



– Aż tam? – spytał, zadzierając głowę. – A po co chcesz się dostać do nieba?
– Żeby odnaleźć dziadka Władka i powiedzieć mu, żeby wracał do domu.
– To trzeba było tak od razu! – ucieszył się Masiak. – Ja jestem świetny w odnajdywaniu dziadków! Znalazłem wszystkich, których szukałem! Co prawda żadnego jeszcze nie szukałem, ale to znaczy, że mam stuprocentową skuteczność. A jak pachniał ten twój dziadek?

Dziwne pytanie.

– Normalnie – odparłem. – Kanapkami z ogórkiem, z odciętymi skórkami.

– To zaraz go znajdę! Po zapachu! – zawołał szczeniak i pobiegł. Po chwili wrócił, krzycząc: – Jest!

– Dziadek Władek?! – ożywiłem się.

– Nie! Drabina!

„Dobre i to” – pomyślałem i ruszyłem za psem.



Tekst: Marta Guśniowska

Ilustracje: Ewa Poklewska-Koziełło

Redaktor prowadzący: Katarzyna Juszyńska

Korekta: Magdalena Mierzejewska, Ewa Skibińska, Beata Wójcik

Projekt graficzny i DTP: Ewa Sosnowska

© Copyright for text by Marta Guśniowska, 2023

© Copyright for illustration by Ewa Poklewska-Koziełło, 2023

© Copyright by Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o., 2023

All rights reserved

Warszawa 2023

Wydanie I

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

ISBN 978-83-8318-460-9

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48

tel. +48 22 826 08 82, fax +48 22 380 18 01

biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

www.wydawnictwowilga.pl